



tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Na kontynencie europejskim przybywa samotnych wysp. Informacja ta musi zainteresować rządzących, socjologów, samorządowców, duchownych..., a już w mniejszym stopniu geografów. „Samotne wyspy” żyją w wielkich blokowiskach, ale i na niewielkich wsiach. Opowiada o nich znawca tematu – ks. Tomasz Zieliński z Żyrardowa. O tym na s. IV. W artykule „Smak dzisiejszych gwiazd” krytykujemy TVP, a chwalimy Kutno. Co ma wspólnego miasto w środku Polski z państwową telewizją? Na ten temat piszemy na s. III.

Niestety, gminy nie kwapią się, aby zapraszać do siebie repatriantów ze Wschodu. **Może łatwiej będzie im wrócić do Polski,** gdy wejdą w życie nowe przepisy?

W całej Polsce zbierano podpisy poparcia pod projektem zakładającym przeniesienie obowiązku udzielania pomocy repatriantom z samorządu lokalnego na administrację rządową. W Łódzkiem najwięcej zebrano ich w mieście wojewódzkim. Projekt Ustawy o repatriacji został przygotowany przez Wspólnotę Polską, a pilotował go jej prezes Maciej Płażyński, który zginął w katastrofie pod Smoleńskiem. Zbieranie podpisów koordynował jego syn. 15 września projekt został złożony na ręce marszałka Sejmu.

Repatrianci w centralnej Polsce

Podpisy na lepsze życie



MARCIN WÓJCIK

Rodzina Dworeckich osiedliła się w Kutnie w grudniu 2008 roku

W powiecie łowickim znana jest historia Mariana Wachowskiego, który wraz z rodziną przyjechał do Polski z Kazachstanu w 1998 roku. Ojczyzna go rozczarowała, bo najpierw mieszkał kątem na terenie szkoły w Popowie, a później otrzymał lokum w popadającym w ruinę budynku w Niedźwiadzie. Niedawno na łamach

„Dziennika Łódzkiego” mówił: „W Kazachstanie zostawiłem nowiutki dom, który postawiłem 4 lata wcześniej, bo wierzyłem, że w Polsce czeka mnie lepsze życie”. Po lepsze życie prawie 2 lata temu do Kutna przyjechała także rodzina Dworeckich z Kazachstanu. Oni akurat są zadowoleni z pomocy, jaką otrzymali. **js**

Cisza przed burzą?



MARCIN WÓJCIK

URZĄD MIEJSKI W ŁOWICZU. „Kocham nasze miasto” – to hasło wyborcze burmistrza Krzysztofa Jana Kalińskiego

Kocham nasze miasto – tak brzmi moje hasło wyborcze – zdradza burmistrz Łowicza Krzysztof Jan Kaliński dzień po ogłoszeniu przez premiera terminu wyborów samorządowych. Podkreśla również, że na razie nie zna swoich kontrkandydatów. W programie wyborczym stawia zarówno na tradycję, jak i na nowoczesność. W czasie mijającej kadencji zasłynął z różnych przedsięwzięć historycznych, co nie dziwi, bo z wykształcenia jest historykiem. A nowoczesność? Już niedługo do łowickiej podstrefy Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej zawita firma Chemipack. Burmistrz Kaliński podkreśla, że to jaskółka w łowickiej podstrefie. Ale o tym, czy jedna jaskółka czyni wiosnę, przekonamy się dopiero w najbliższych latach. Natomiast o preferencjach wyborczych łowiczian już za kilka tygodni. **dk**

Modlitwa w przedszkolu



Większość przedszkolaków podczas uroczystości występowała w strojach ludowych

ŁOWICZ. 18 września biskup Andrzej F. Dziuba poświęcił siedzibę nowo powstałego Niepublicznego Przedszkola Diecezji Łowickiej im. bł. Bolesławy Lament, prowadzonego przez Zgromadzenie Misjonarek Świętej Rodziny. Akt ten poprzedziła Msza św. koncelebrowana w katedrze łowickiej. Z okazji poświęcenia przedszkolaki przygotowały program artystyczny. W uroczystości uczestniczyło wielu kapłanów,

sióstr zakonnych (w tym także s. Weronika Mackiewicz, matka generalna Zgromadzenia Misjonarek Świętej Rodziny), władze miasta i powiatu, wykonawcy prac budowlanych oraz rodzice, którzy nie kryli zadowolenia z istnienia placówki. – Jestem szczęśliwy, że nasza córka chodzi do tego przedszkola. Najbardziej cieszy mnie, że ona bardzo lubi tu być – mówi Michał Iwanow.

as

Dzień wspólnoty

DOMANIEWICE. 18 września odbył się Diecezjalny Dzień Wspólnoty Ruchu Światło-Życie diecezji łowickiej. Tradycyjnie rozpoczął się on od zawiązania wspólnoty i Godziny Świadectw, po której nastąpiła Eucharystia. Przewodniczył jej ks. Józef Petrykowski, zaś homilię wygłosił ks. Grzegorz Gołąb, moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie. Kaznodzieja podkreślał, że zadaniem każdego chrześcijanina jest słuchanie Boga. Na zakończenie Mszy św.

do Domowego Kościoła zostały przyjęte nowe rodziny. Nastąpiło też przekazanie funkcji pary diecezjalnej nowo wybranemu małżeństwu Beacie i Tomaszowi Głowienkom. Tradycyjnie ostatnim punktem programu było zawierzenie przed Najświętszym Sakramentem Ruchu Światło-Życie Bogu i Niepokalanej Matce Kościoła. Dzięki życzliwości domaniewickiej wspólnoty, uczestnicy nie wrócili do domu głodni.

as



Centralnym punktem dnia wspólnoty była Msza św., koncelebrowana pod przewodnictwem ks. Józefa Petrynowskiego

Święto zesłańców

SKIERNIEWICE. Członkowie Związku Sybiraków z dawnego województwa skierniewickiego, a także władze miasta i młodzież skierniewickich szkół 15 września uczestniczyli w uroczystej Mszy św., odprawianej w intencji Polaków deportowanych w latach II wojny światowej do Kazachstanu i na Syberię. Mszy św. przewodniczył i słowo Boże wygłosił ks. Konrad Zawisłak. Po Mszy św.

prezydent Leszek Trębski wręczył Czesławie Siekierze medal Pro Memoria. Włodarz miasta zachęcał nauczycieli, by do swoich szkół zapraszali sybiraków, którzy opowiedzieliby młodzieży o latach spędzonych na wygnaniu. Na zakończenie uroczystości złożono kwiaty pod tablicą upamiętniającą Polaków zamordowanych na Syberii.

na



Uczestniczący we Mszy św. sybiracy i władze miasta złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą pomordowanych na Syberii

Wieniec dla prezydenta

SPAŁA. Bronisław Komorowski wraz z żoną w niedzielę 19 września wziął udział w Dożynkach Prezydenckich. Wizytę w Spale rozpoczął od złożenia kwiatów pod tablicą pamiątkową Ignacego Mościckiego, który w 1927 r. pierwszy raz zorganizował tu podobną imprezę. Para prezydencka uczestniczyła także we Mszy św. w kaplicy polowej AK, której przewodniczył bp Andrzej F. Dziuba. Po

uroczystej Eucharystii, w trakcie której poświęcone zostały wieńce, korowód dożynkowy przejechał na stadion, gdzie prezydent z rąk tegorocznych starostów otrzymał chleb, a także wieniec dożynkowy, przygotowany przez rolników z woj. opolskiego. W swoim wystąpieniu Bronisław Komorowski podkreślił, że nie wolno dzielić Polski na miejską i wiejską.

wb

Sprostowanie

W poprzednim numerze łowickiego „Gościa Niedzielnego” omyłkowo podaliśmy, że w Lubaniu odbywały się dożynki gminno-parafialne. Tymczasem były to dożynki organizowane wyłącznie przez parafię. **Agnieszka Napiórkowska**

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@goscniiedzielnym.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a
 REDAGUJA: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Kutno staje się ważne na mapie Polski

Smak dzisiejszych gwiazd



Na pewno nie będzie nadużyciem mianowanie Kutna **stolicą kulturalną regionu**. To stosunkowo niewielkie miasto zadziwia pomysłowością, rozmachem i profesjonalizmem.

Tegoroczny festiwal w Opolu, który przygotowała TVP, można uznać za nieudany. Rozpoczął się w piątek koncertem „Serialowy przebój lata”, podczas którego telewizyjne gwiazdy i gwiazdki próbowały śpiewać znane przeboje, a zakończył w niedzielę równie nieudany koncertem „Piosenka jest dobra na wszystko”. Były to piosenki z repertuaru Kabaretu Starszych Panów. I właśnie w tym miejscu z Opola przenosimy się do Kutna, gdzie w zeszłym roku odbyła się kolejna edycja imprezy „Stacja Kutno”, jak zwykle udana. Piosenki z Kabaretu Starszych Panów przez kilka dni śpiewali tutaj debiutanci z całej Polski, a nad poprawnością wykonania czuwała znana jurorka muzyczna Elżbieta Zapendowska. Najlepsi mieli możliwość wystąpienia podczas finałowego koncertu



Ogólnopolski Festiwal Piosenki „Kwietnik 2010” prowadził Krzysztof Tyniec. PO LEWEJ: Jednym z zespołów zaproszonych na wrześniowe Święto Róży była Budka Suflera

„Ach, Panie, Panowie”. Na finał do Kutna przyjechali między innymi Olga Bończyk, Anna Guzik, Robert Kudelski, a także Joanna Trzpiecińska i Bogdan Hołownia z piosenkami Przybory i Wasowskiego. Kutnowski Dom Kultury – o nieporównywalnie mniejszym budżecie niż TVP – prześcignął telewizyjnych speców od rozrywki, którzy w Opolu „zamordowali” Starszych Panów.

Ale Kutno może się pochwalić nie tylko „Stacją”. Również pod koniec zeszłego roku, podczas Festiwalu Literackiego im. Szaloma Asza, odbył się I Ogólnopolski Konkurs Reportażu Radiowego i Radiowych Form Dokumentalnych „Miasteczko 2009”. Wzięło w nim udział ponad 20 reporterów radiowych z całego kraju. Zwyciężyła Czesława Borowik z Polskiego Radia Lublin reportażem o Kazimierzu Dolnym. – Dziękuję za konkurs, w którym możemy portretować małe miasteczka. To one składają się na naszą ojczyznę. Dzięki temu konkursowi Kutno staje się ważne – mówiła C. Borowik.

Miała rację. Kutno faktycznie staje się ważne i nie ma w okolicy drugiego takiego miasteczka (nie licząc Łodzi), przez które w ciągu roku przewinęłoby się tyle gwiazd. Dwa tygodnie temu, podczas Święta Róży, wystąpiła Budka

Suflera, a chętnych do wysłuchania Krzysztofa Cugowskiego było tak wielu, że policja musiała zablokować wejścia na koncert. Sporym zainteresowaniem cieszył się także występ Kazika Staszewskiego z zespołem Kult. Ponadto w ramach Święta Róży po raz drugi został zorganizowany Ogólnopolski Festiwal Piosenki „Kwietnik 2010”. Szansę zaprezentowania swoich umiejętności wokalnych miały dzieci i młodzież do lat 19. Przewodniczącym jury był Janusz Tylman, pianista i kompozytor, twórca muzyki filmowej i teatralnej.

W „Kwietniku 2010” wystąpiło około 50 wykonawców, a całość poprowadził Krzysztof Tyniec.

Imprezą towarzyszącą podczas święta był mecz policjantów z Polski z kolegami po fachu z Niemiec. Poza tym przez



Częstym bywalcem w mieście jest aktor Robert Kudelski

cały weekendy trwał bogato przygotowany festyn handlowo-gastro-nomiczny, a w niedzielę na scenie gotował sam Karol Okrasa. Nie ma co ukrywać – gwiazdy przyjeżdżają, do miasta, bo ma kto im zapłacić za „bilet”. W wiele przedsięwzięć angażują się prywatni sponsorzy. Ktoś jednak musi ich przekonać do ofiarności, ale najpierw uwierzyć w przygotowywane przedsięwzięcie.

Kutno ma sukcesy w organizowaniu imprez zarówno masowych, jak i niszowych. Także indywidualni mieszkańcy stają często na podium i chwają się sukcesami z różnych dziedzin: sztuki, literatury, poezji, sportu. Olga Stanik z Gimnazjum nr 2 została w zeszłym roku laureatką XIII Ogólnopolskiego Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa 2009”. Szczególnie spodobał się jej wiersz „Smak wczorajszej czekolady”. Kutno – dzięki kulturze – również ma swój specyficzny smak. Na pewno godny polecenia.

Marcin Wójcik



Podczas tegorocznego Święta Róży gotował sam Karol Okrasa

Żyrardowskie oratorium ma 16 lat

„Bo tak” nie wystarczy

O tym, że wszystkie dzieci są dobre, tylko dorośli mogą uczynić je złymi, mówi **ks. Tomasz Zieliński SDB** w rozmowie z Marcinem Wójcikiem.

MARCIN WÓJCİK: Kto przychodzi do świetlicy, prowadzonej przez salezjanów?

Ks. TOMASZ ZIELIŃSKI: – Dzieci i młodzież raczej ze średnio zamożnych rodzin, ale zdarzają się także osoby z rodzin biednych czy dysfunkcyjnych. Staramy się im pomóc i wciągnąć do współpracy. Był u nas pewien chłopak, skierowany przez kuratora sądowego. Spodobało mu się tutaj i wyrwał się ze swojego dawnego środowiska. Został nawet animatorem. Rodzice innego chłopaka nadużywają alkoholu, brat jest w poprawczaku, a on znalazł tutaj jakby drugi dom. Ale generalnie przeważają dzieci z normalnych rodzin.

Czego brakuje dzisiaj młodzieży?

– Młodzi ludzie cierpią często, bo są pozostawieni sami sobie. Rodzice nie mają czasu się nimi zajmować. Spora część dorosłych z Żyrardowa dojeżdża do pracy w Warszawie, przez co nie mają kiedy rozmawiać z dziećmi. Zdarza się, gdy chodzimy po kołędzie, że rodzice dziękują nam za świetlicę, która w pewnym sensie ich wyręcza w wychowywaniu. Problemem dzisiaj nie jest bieda, ale brak czasu dla dziecka lub brak umiejętności w porozumiewaniu się z nim.

Czyli dzisiaj młodzieży i dzieciom bardziej potrzeba zainteresowania niż nowych butów i talerza zupy?

– Myślę, że tak. System pomocy społecznej zapewnia potrzeby ludziom najuboższym, natomiast problem samotności nie rzuca się aż tak w oczy. Mimo telefonów komórkowych i internetu młodzi czują się osamotnieni. Samotność bierze się stąd, że coraz częściej kontakt wirtualny zastępuje kontakt realny. Rodzice zwykle nie mają czasu na dłuższą rozmowę. A młodym w pewnym wieku przestają wystarczać odpowiedzi w stylu „bo tak”. Nie twierdzą, że zaniedbania w rodzinie są jedynym źródłem problemów młodzieży, ale komuś, kto ma rodziców świadomych wychowujących do dobrych postaw, łatwiej jest się obronić przed zalewającą nas papką medialną. Rolą parafii powinno być tworzenie grup, gdzie młodzi mogliby



MARCIN WÓJCİK

Ks. Tomasz Zieliński SDB od 4 lat prowadzi oratorium w Żyrardowie. Znajduje się ono przy salezjańskiej parafii śś. Cyryla i Metodego

spotykać się z realnymi osobami, rozmawiać, pytać, odkrywać świat, Boga. Ks. Bosko mówił, że w wychowaniu najważniejsze są rozum, religia i miłość. To taka triada wychowawcza, którą wprowadzamy w życie. W świetlicy odrabia się lekcje, bawi, śpiewa, uczestniczy w kółkach zainteresowań. Niektórzy uczą się sprzątać, robić naleśniki, kanapki. Chłopaki teraz zbijają za oknem scenę na wrześnieowy festyn Święto Radości. Niby prozaiczne rzeczy, a uświadamiają im, że potrafią wiele.

Dzieci i młodzież przychodzi do oratorium, a czy Ksiądz przychodzi do ich domów?

– Poza kołędą bywają takie sytuacje, ale nie zdarzają się zbyt często. Była grupa chłopaków w świetlicy, którzy chodzili wieczorami po osiedlu, a w grupie rozrabiali i dostawali małego rozumu. Próbowali taki styl bycia przenosić na oratorium. Nie mogliśmy na to pozwolić. O ich wybrykach powiadomiłem rodziców. Przed wakacjami poszedłem do mieszkania Natalki, która mieszka z matką i czworgiem rodzeństwa w jednym, ciasnym pokoju. Rodzice nie zgodzili się, aby Natalka pojechała na kolonie, bo nie mieli pieniędzy. Powiedziałem, że nie potrzeba pieniędzy, że pieniądze się znajdują. Na koloniacz trzeba było kupić Natalce buty, bo przyjechała w ba-

letkach. Ale nie jest to jedyny taki przypadek. Kilka lat temu byliśmy na koloniacz w Ełku i było jeszcze więcej dzieci z ubogich rodzin. Pamiętam, że pewnego dnia zabrałem dziewięcioro dzieciaków do sklepu z używaną odzieżą, żeby wybrali sobie, co tam było im potrzebne, bo nie mieli w czym chodzić. Generalnie myślę, że dzisiaj nie ma problemu, by dostać np. z Caritas czy MOPS-u odzież lub buty. Problemami takich rodzin są najczęściej alkoholizm, życiowa niezaradność i złe gospodarowanie pieniędzmi.

Zdarzyło się, że ktoś trzasnął drzwiami i nigdy już nie wrócił do oratorium?

– Tak, była to pewna dziewczyna, która nie chciała dostosować się do obowiązujących zasad. Długo próbowaliśmy jej pomóc. Kiedy ją widzę na ulicy z papierosem czy butelką w rękę, jest mi po prostu przykro. Musiałem uszanować jej wolność. Ale zazwyczaj nikt nie trzaska drzwiami.

Mam tutaj ulotkę reklamującą oratorium i program dnia. Co to jest „salezjańskie słówko”?

– Pierwsze oratorium w Turynie było także takim domem dziecka, który prowadził ks. Jan Bosko. Chłopcy mieszkali w dwóch barakach. Pewnego wieczoru do jednego z nich weszła mama ks. Jana – Matusia Małgorzata. Na dobranoc opowiedziała chłopcom historię z morałem. Ks. Bosko zauważył, że chłopcy z baraku, który odwiedziła Matusia, zasnęli bez rozrabiania. Potem sam co wieczór opowiadał historię z morałem w jednym i drugim baraku. Tak powstała tradycja salezjańska. My również opowiadamy w oratorium różne historie z morałem. Chodzi o to, by obudzić w dzieciach dobre pragnienia, by zostawić w nich jakąś dobrą myśl.

Szkoła również zaszczepia dobrą myśl...

– Chyba nie. Mam wrażenie, że dzisiaj szkoła nie wychowuje, tylko uczy. Dzieje się tak dlatego, że nauczyciele mają coraz więcej papierkowej roboty, a przez to nie mają czasu na wychowywanie. Często zniechęcają ich też brak szacunku i kompletny brak zainteresowania nauką ze strony niektórych uczniów. Wiem coś na ten temat, bo sam uczę w szkole.

Wszystkie dzieci są dobre?

– Tak, wszystkie dzieci są dobre, tylko my, dorośli, możemy uczynić je złymi przez zły przykład, złe słowa. Dzieci są jak chusteczka – można je łatwo kształtować, chłoną to, co daje im otoczenie. ■

W diecezji łowickiej trwają zapisy na Światowe Dni Młodzieży do Hiszpanii

Ostatni dzwonek

Co prawda, do spotkania z papieżem pozostał jeszcze prawie rok, ale już w najbliższych tygodniach **trzeba podjąć decyzję o wyjeździe i wybrać środek transportu**, tzn. samolot albo autokar.

ZDJĘCIA ARCHIWUM KS. TOMASZA WÓJCIKA



Z młodzieżą łowicką na ŚDM w Toronto byli także księża
PONIŻEJ: Zazwyczaj z diecezji na Dni jedzie kilkanaście osób. Tylko w odległym Sydney był jeden przedstawiciel. Na zdjęciu uczestnicy spotkania w Toronto

Za przygotowania do ŚDM w diecezji odpowiada ks. Tomasz Wójcik z parafii św. Maksymiliana w Głownie.

Było Sydney, będzie i Madryt

ŚDM organizowane są co kilka lat w miejscu wskazanym przez papieża. Jan Paweł II uczestniczył w spotkaniach w Buenos Aires, Santiago de Compostela, Częstochowie, Denver, Manili, Paryżu, Rzymie i Toronto. Natomiast Benedykt XVI był już w Kolonii i Sydney. Kolejne Tym razem Dni odbędą się w Madrycie od 16 do 21 sierpnia 2011 r. Poprzedzi je Międzynarodowy Festiwal Wspólnoty Chemin Neuf w Guadarrama (10-15 sierpnia). To miasteczko położone 40 km od stolicy. Na festiwalu ma być 2 tys. młodych z 30 krajów świata.

Apostolinki zapraszają

Oczywiście, chętni na wyjazd muszą się liczyć z kosztami. Więcej na temat wydatków może powiedzieć ks. Tomasz Wójcik. Należy



dzwonić pod numer 691 753 435. Informacje umieszczone są także na wspomnianej stronie internetowej diecezji: diecezja.lowicz.pl w zakładce „Madryt 2011”. Warto również wspomnieć, że u sióstr apostołek w Skierniewicach odbywają się spotkania modlitwne przed ŚDM.

Jak sama nazwa wskazuje, Światowe Dni Młodzieży skierowane są do młodych, w wieku od 18 do 30 lat. Możliwy jest także udział osób niepełnoletnich, które ukończyły 16 lat, ale pod warunkiem pisemnej zgody rodziców lub opiekunów prawnych.

mil



„Gazeta Wyborcza” rozpisywała się o ślubie dwóch homoseksualnych kobiet w Żelazowej Woli. Tymczasem rzecznik prasowy Urzędu Miejskiego w Sochaczewie dementuje informację o rzekomym małżeństwie pań. Nie przeczy, że ślub się odbył, ale przekonuje, że jedna z kobiet wcale nie jest kobietą, ale mężczyzną – Janem P., na co przedłożyła – tzn. przedłożył on – stosowne dokumenty w sochaczewskim Urzędzie Stanu Cywilnego. Tym samym tytuł artykułu w „Wyborczej” – „Dwie kobiety wzięły ślub w Polsce” – jest bezzasadny – tłumaczył rzecznik. O tym, że jakiś mężczyzna wcale nie jest kobietą, pan rzecznik musiał informować opinię publiczną po raz pierwszy.

„Solidarność” w Zgierzu została nabita w butelkę przez władze miejskie. W 30. rocznicę utworzenia związku hucznie otwierano w mieście pasaż „Solidarności”. Miał to być deptak w stylu łódzkiej Piotrkowskiej, ale okazało się, że w planie zagospodarowania przestrzennego pasaż przekształcił się w normalną ulicę, rozjeżdżaną przez samochody. Mało tego, na deptaku miał stanąć pomnik Wolności, ale – póki co – może on stanąć na środku ulicy, między jednym a drugim pasem ruchu.

Znalezione na stronie Urzędu Miejskiego w Łęczycy: „Mamy przyjemność poinformować, iż TVP wyemituje odcinek »Powiat łęczycki« w ramach cyklu »Powiatów portret własny« na antenie TVP 2 (telewizja publiczna program 2), w specjalnym paśmie lokalnym, w środę 3 listopada 2010 r. o godzinie 16.00 (pomiędzy »M jak Miłość« a teleturniejem »Jeden z dziesięciu«). Cóż za dokładność! ■

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
łowicz/sochaczew

93,8 FM
kutno

94,7 FM
rawa maz.

96,7 FM
skierniewice

98,1 FM
maszcowoń/żyrdów

agencja reklamowa

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl



Grzybiarze w regionie ruszyli na łowy

Żółta czapka wśród kapeluszy

W ostatnich tygodniach media co rusz donoszą o przypadkach zatrucia grzybami. Sanepid i lekarze apelują o ostrożność. W regionie są miejsca, gdzie **grzyb rośnie na grzybie.**

Kilka dni temu do łódzkiego Instytutu Medycyny Pracy trafił 48-letni mężczyzna z córką. Jak wykazały badania, oboje zatruli się muchomorem sromotnikowym, zjedzonym razem z innymi grzybami na kolację. Mężczyzna powoli powraca do zdrowia. Jego córce potrzebny jest przeszczep wątroby, podobnie jak jej koleżdze, który feralnego wieczoru razem z nimi jadł kolację.

Jadalne tylko raz

W Polsce każdego roku niemal 700 osób cierpi z powodu zatrucia grzybami, z czego około 50 umiera. Najczęściej śmiertelne zatrucia powoduje amanityna, trucizna występująca w muchomorze sromotnikowym. Jej działanie ujawnia się między 10. a 11. godziną po spożyciu. Ostre bóle żołądka, połączone z wymiotami i biegunką, spadek ciśnienia, przyspieszony puls – to pierwsze objawy zatrucia. Amanityna w sposób nieodwracalny uszkadza wątrobę, dlatego zjedzenie nawet niewielkiej ilości sromotnika można przypłacić życiem. Lekarze, a zwłaszcza pediatrzy, apelują o rozważę.

– Do 4. roku życia dzieci nie powinny jeść żadnych leśnych grzybów – mówi Małgorzata Mroczko, pediatra. – Nie mają one wartości



Halina Rudnicka lubi nie tylko zbierać i jeść, ale także obierać grzyby

odżywczych, za to są ciężkostrawne. Niestety, zdarza się, że rodzice podają grzyby nawet całkiem małym dzieciom. W przypadku, gdy mamy podejrzenie, że dziecko zatrulo się grzybami, zawsze kierujemy je do szpitala. Podobnie zresztą jest z dorosłymi – dodaje M. Mroczko.

By uniknąć zatrucia, można skorzystać z pomocy powiatowych stacji sanitarno-epidemiologicznych. W Łodzi, Rawie Mazowieckiej czy Skierniewicach każdy, kto zebrał bądź kupił grzyby, może w sanepidzie sprawdzić, czy wszystkie są jadalne. – Po ostatnich doniesieniach każdego dnia zwracają się do nas ludzie z pytaniem, czy wśród zebranych grzybów nie ma jakiegos trującego – mówi Barbara Wieteska, powiatowy inspektor sanitarny w Skierniewicach. – Ponadto w dni targowe (czwartek i sobota) w godz. 7–10 przy placu Dąbrowskiego urzędują nasi rzeczoznawcy. Cieszymy się, że coraz więcej osób sprzedających grzyby zgłasza się do nas po świadectwo potwierdza-



jące, że sprzedawane przez niego grzyby są jadalne. Warto tu nadmienić, że – zgodnie z prawem – nie wolno bez niego sprzedawać grzybów – dodaje B. Wieteska.

Na jajecznicę i pierogi

Wysyp grzybów sprawia, że nawet małe zagajniki przeżywiają prawdziwe obłędzenie. Zwłaszcza w weekendy smakosze od wczesnych godzin porannych wędrują po lasach w poszukiwaniu koźlaków, podgrzybków, maślaków, kurek. Jedni zbierają je dla siebie, inni na handel.

– Każdego dnia chodzę na grzyby. Mieszkam niedaleko lasu i dobrze znam miejsca, gdzie rosną. Po szkole grzyby zbierają też moje dzieci. Większość zbioru idzie na handel – mówi pan Andrzej, mieszkający pod Łowiczem. Pytany o to, czy nie obawia się, że może komuś sprzedać trującego sromotnika, stanowczo zaprzecza. – Grzyby zbieram od dziecka

i dobrze wiem, które są jadalne. Zresztą zbieram tylko te pospolite i szlachetne. One są też najsmaczniejsze – podkreśla. Przymakiem pana Andrzeja jest sos grzybowy, który jada z chlebem albo z ziemniakami.

Gdzie rośnie dużo grzybów, wie też Jacek Barbucha z Bełchowa. Mimo to niezbyt często wypuszcza się w las, bo od grzybów zdecydowanie woli ryby. Tego powiedzieć nie mogą Halina i Tadeusz Rudniccy ze Skierniewic, którzy w tym roku byli przynajmniej pięć razy na grzybobranii.

– Na grzyby jeździmy od kilkunastu lat. Zbieramy głównie podgrzybki, koźlaki i maślaki. Zebrane suszymy, marynujemy, smażymy, dodajemy do pierogów – wlicza Halina Rudnicka. – Zawsze na początku sezonu najpierw przyrządzamy jajecznicę z grzybami, potem pierogi, dopiero później jest czas na przetwory – dodaje. – Nigdy nie zdarzyło się, by grzyby nam zaszkodziły – dodaje pan Tadeusz. – Jedynym zmartwieniem, jakie mam, idąc do lasu, jest, bym nie zgubił żony. Ona ma słabą orientację w terenie, dlatego zawsze zakładam na głowę żółtą czapkę. Mamy ze sobą też telefony. Wszelkie grzybowe wątpliwości na miejscu rozstrzyga nasz syn, który atlas grzybów ma w głowie – tłumaczy.

Zapalony niegdyś grzybiarz Adam Stefanowski z powodu rozlicznych zajęć nie znajduje czasu na zbieranie grzybów, ale to nie znaczy, że za nimi nie przepada. – Gdy jadąc samochodem, widzę stojących na skraju lasu grzybiarzy, zawsze się zatrzymam. Nie mogę sobie odmówić przyjemności ich jedzenia – wyznaje.

Grzybiarze twierdzą, że nie nie smakuje tak, jak grzyby w śmiecinie. Przyrządzając je, warto każdemu dokładnie się przyjrzeć.

Agnieszka Napiórkowska

XXXIII Skierniewickie Święto Kwiatów, Owoców i Warzyw

Jaszczurka z melona

Rzadko się zdarza, by przez dwa dni na przeciętnego działkowca czekali doktorzy i profesorowie placówek naukowych, chętni doradzić, **jak uprawiać ogórki, przycinać drzewka owocowe czy pielęgnować kwiaty** w przydomowym ogródku. W Stolicy Nauk Ogrodniczych to norma.

Po raz 33. w Skierniewicach zorganizowano imprezę o charakterze kulturalno-naukowo-handlowym, zwaną Świętem Kwiatów, Owoców i Warzyw. Tradycyjnie w jej organizację włączyły się Instytut Sadownictwa i Kwiaciarstwa im. Szczepana Pieniążka, który w tym roku obchodzi 60. rocznicę powstania, oraz Instytut Warzywnictwa im. Emila Chroboczka. Pracownicy obu placówek nie tylko przygotowali wystawy, ale także prezentowali swój dorobek naukowy oraz służyli fachową poradą.

Podziw i słabe utargi

Przez dwa dni centrum miasta zamieniło się w wielki kiermasz, na którym można było m.in. kupić rośliny ozdobne, drzewa owocowe, nasiona, byliny, grzyby, a także warzywa i owoce. Dużą popularnością cieszyły się przeróżne odmiany skierniewickich jabłek, które urosły do symbolu miasta. Spacerujący między straganami często zatrzymywali się przy

stoiskach z wikliną, ceramiką i wyrobami pszczelarskimi.

– W tym roku nastawiłam się na zakup tulipanów. Proszę zobaczyć, mam ich całą siatkę – mówi Danuta Leoszkiewicz ze Skierniewic. – Mam wrażenie, że ciekawych odmian jest znacznie więcej niż w latach ubiegłych – zauważa.

Na SKOiW do Skierniewic przyjechała także Henryka Banaszczyk ze Rzgowa. – Kupiłam więcej niż planowałam. Do domu wrócę z berberysiem kolumnowym, różnego rodzaju trawami i kwiatami. Na straganach szukałam ciekawostek, o których słyszałam w ogrodniczych programach telewizyjnych – wyjaśnia H. Banaszczyk.

Zakupy w Skierniewicach zrobiła też Agnieszka Chrzanowska z Makowa Mazowieckiego. – Choć wiem, że nie jest tu tanio, zawsze na coś się skuszę. W tym roku kupiłam gruszkę, winogrona i śliwki. Szkoda tylko, że do stoisk typowo ogrodniczych trzeba było przecisnąć się między budkami z jedzeniem – mówi A. Chrzanowska.

Pomimo tłumów, jakie zjechały do miasta, spora część sprzedających narzekała na słaby utarg. – Nie wiem, czy zwrócą mi się koszty, jakie poniosłam – narzeka Marianna Kwiatkowska z Łodzi. – Co roku byliśmy zadowoleni. Aż do dziś. Mało kto zatrzymuje się, by coś kupić. Może to efekt kryzysu? – zastanawia się pani Marianna.

Powodów do radości nie ma też Katarzyna Wójcik z Kalenia, której udało się sprzedać jedynie kilkanaście sztuk chryzantem.

Carving owocowy

Podczas skierniewickiego święta największą popularnością cieszyły się wyjątkowe wystawy, przygotowane przez oba instytuty. – Czegoś podobnego dawno nie widziałam – mówi Jadwiga Jasińska, wychodząca z wystawy warzyw. – Niektóre kompozycje nadawały się na wiązanki ślubne. Nie pamiętam, by w poprzednich latach były aż tak misternie ułożone i skomponowane – przekonuje pani Jadwiga.

Zachwytu nie kryje także Anna Bartczak z Poznania. – Nawet moim małym dzieciom się podobało. Co roku przyjeżdżam tu, by nacieszyć oko – dodaje.

Słów uznania zwiedzający nie szczędzili także rzeźbom w owocach. – Już po raz drugi w Skierniewicach organizujemy zawody carvingu owocowego – wyjaśnia Tomasz Szpalek, organizator. – Biorą w nich udział głównie kucharze, choć nie tylko. Wystawione kompozycje wykonano podczas konkursu. Trzeba przyznać, że Polacy są w tym naprawdę dobrzy. Świadczy o tym fakt, że wiele krajów na swoje zawody niechętnie nas zaprasza, bo od kilku lat pierwsze nagrody są w naszych rękach – tłumaczy pan Tomasz.

Skierniewickie święto to nie tylko wystawy i kiermasz, ale to także masa imprez kulturalnych – występów, pokazów, przeróżnych konkursów. W tym roku przybyli do Skierniewic mogli posłuchać m.in. koncertu Andrzeja Piasecznego, który po raz pierwszy w Polsce odbył się przy użyciu technologii 3D. Drugiego zaś dnia swoje znane i mniej znane piosenki zaśpiewała Kayah. Jak co roku, dużą popularnością cieszyły się także parada i pokaz sztucznych ogni.

nap



Niektóre warzywne kompozycje pięknie wyglądająby w ręku panny młodej



Zwycięzcą zawodów carvingowych został Mariusz Gachewicz

ZDJEŃCA AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

We wrześniu 1939 r. przed mszczonowskim kościołem rozstrzelano trzech zakładników. Jednym z nich był ówczesny burmistrz Aleksander Tański. Hitlerowiec odpowiedzialny za jego śmierć cztery lata później **poszukiwał jego mogiły, bo chciał mu oddać cześć.**

Aleksander Tański do Mszczonowa przyjechał w 1938 roku. Objął wtedy stanowisko burmistrza komisarycznego. Dzięki swojemu zaangażowaniu i pracowitości szybko zyskał uznanie mieszkańców. W roku następnym mszczonowscy rajcy wybrali go na burmistrza. Znany był z tego, że prowadził zdecydowaną politykę finansową (dbał o budżet i niechętnie decydował się na ulgi oraz umorzenia podatkowe), która – o dziwo – zyskała aprobatę nawet wśród żydowskiej części mieszkańców.

Makabryczna defilada

Burmistrz Tański prawdopodobnie mógł uniknąć śmierci, ale poczucie obowiązku w stosunku do miasta i jego obywateli okazało się u niego silniejsze niż troska o własne życie. We wrześniu, podczas bombardowania miasta, tak jak większość mieszkańców znalazł schronienie w jednej z okolicznych wsi. Wraz z małżonką zamieszkał w Kamionce u państwa Przybytniaków. Jednak po kilku dniach opuścił bezpieczne miejsce i postanowił wrócić do miasta. Sprzeciwiającej się tej decyzji żonie tłumaczył, że musi tak zrobić, bo „tam jest tak wiele zabitych i sierot”. Jak się później okazało, wrócił po własną śmierć. Gdy wraz z pozostałymi zakładnikami leżał martwy przy kościelnym murze, jego żona i inne mszczonowskie kobiety zmuszone zostały przez hitlerowców do maszerowania przed ich zwłokami. Ta makabryczna de-



Tablica umieszczona na murze kościoła w miejscu, gdzie rozstrzelano zakładników

filada miała złamać chęć dalszego oporu. Mszczonowscy zakładnicy spoczęli na terenie przykościelnym we wspólnej mogile. Zostali pochowani bez trumien.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że trzech rozstrzelanych zakładników wcześniej utrzymywało ze sobą ścisłe kontakty. Proboszcz Józef Wierzejski, lekarz Stanisław Zarachowicz i burmistrz Aleksander Tański regularnie grywali w brydża. Podczas karcianych wieczorów czwartym, a właściwie czwartą do stolika była żona Zarachowicza. Wszyscy oni byli powszechnie szanowanymi osobami w mieście. Niemcy, wiedząc o tym, po zdobyciu Mszczonowa w ich domach zakwaterowali znaczących oficerów. Gospodarze mieli ręczyć głową za ich bezpieczeństwo. Gdy o świcie 11 września 31. Pułk Strzelców Kaniowskich odbił Mszczonów, gromiąc stacjonujące w nim oddziały tyłowe XVI Korpusu Pancernego, wielu Niemców poległo lub w popłochu uciekło z miasta. Po opuszczeniu Mszczonowa przez wojsko polskie, wmaszerowały do niego inne jednostki hitlerowskie i od razu rozpoczęły krwawą zemstę na mieszkańcach. Trzej zakładnicy zostali rozstrzelani w pierwszej kolejności.

Jaki ojciec, taki syn

Aleksander Tański w chwili tragicznej śmierci miał 63 lata.

Nasi wielcy

Ofiara krwawej zemsty



Burmistrz Tański z żoną Ireną i synem Tadeuszem
PONIŻEJ: Karta pocztowa, wysłana w sierpniu 1939 r. przez burmistrza Aleksandra Tańskiego do syna Tadeusza



Urodził się w 1876 roku w majątku Chlebowo koło Mławy. Miał czwórkę rodzeństwa: brata Leonarda i trzy siostry – Ewelinę, Natalię oraz Janinę. Rodzinny majątek przejął brat, zaś on sam, po odebraniu gruntownego wykształcenia, podjął pracę zawodowo-społeczną. Uczęszczał do gimnazjum w Płocku, a następnie ukończył Wyższe Kursy Rolnicze w Warszawie. Jako społecznik angażował się w tworzenie spółdzielni mleczarskich. Był też gorącym orędownikiem działalności Kasy Stefczyka, która wspierała polskich przedsiębiorców. W latach 1920–1923 był starostą w Lipnie. Następnie do roku 1938 działał w Jędrzejowie i Mińsku Mazowieckim. Za wstawiennictwem wiceministra spraw wewnętrznych trafił do Mszczonowa. Pomoc uzyskał dzięki wpływowemu teściowi, który utrzymywał kontakty towarzyskie z wieloma osobami z ówczesnych sfer rządowych. Żoną Tańskiego była Irena z domu Dworzańczyk. Ich jedyny syn Tadeusz, dzięki swojej odwa-

dze i znajomości języka niemieckiego, nie tylko uniknął wywiezienia do Oświęcimia, ale także skłonił Niemców do ponownego przejrzania listy osób przeznaczonych do transportu i skreślenia z niej prawie 70 nazwisk.

– Pamięć o burmistrzu Tańskim w naszej społeczności jest nadal bardzo żywa – mówi Barbara Gryglewska, twórczyni Izby Pamięci Ziemi Mszczonowskiej. – Ludzie pamiętają go jako ciepłego i prawego człowieka. W miejscu rozstrzelania składają kwiaty i zapalają znicze. Informację, przekazaną przez Jana Nepomucena Maklakiewicza, który spotkał skruszonego hitlerowca chcącego pokłonić się rozstrzelanym, przekazują sobie od lat. Cieszy nas też fakt, że rodzina Tańskich do dziś utraciła kontaktu z Mszczonowem. Naszej izbie przekazała wiele wartościowych pamiątek, m.in. złoty zegarek burmistrza, fotografie, korespondencje – opowiada B. Gryglewska.

Warto wspomnieć, że burmistrz Aleksander Tański w 2007 r. został odznaczony pośmiertnie przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Na uroczystościach wręczenia, które miały miejsce w Mszczonowie, nie zabrakło rodziny burmistrza.